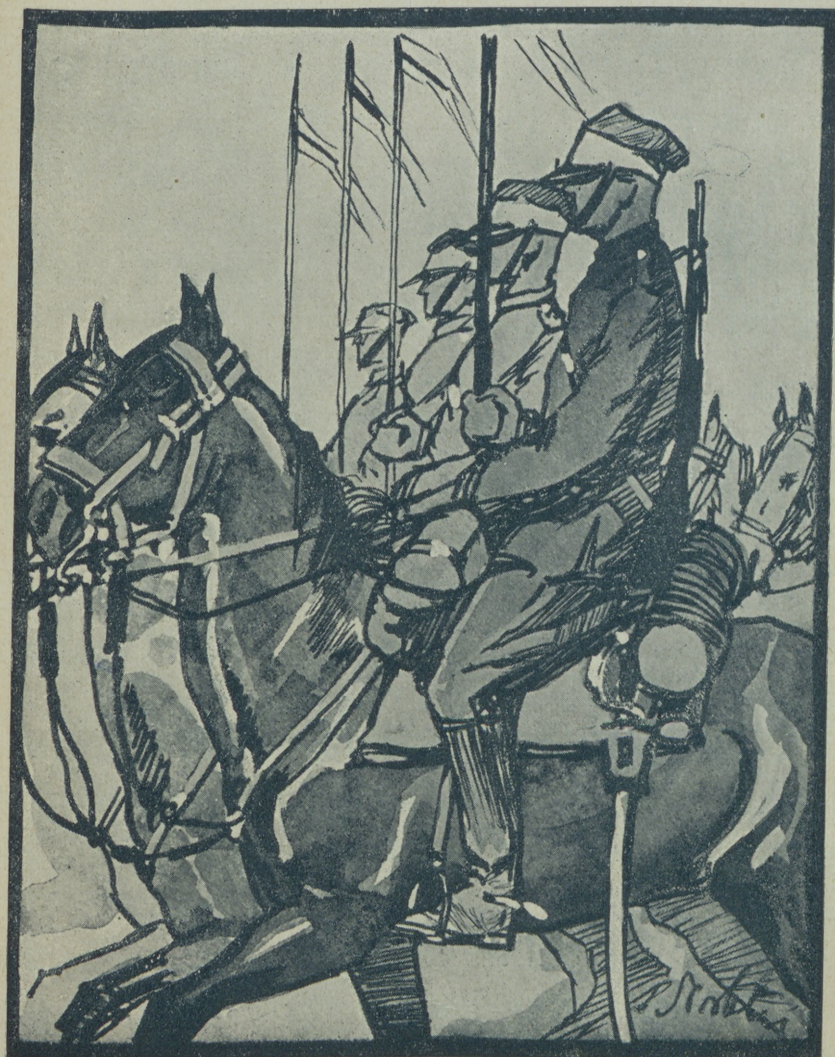


# PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



JECHALI ULANI SŁOŃCEM MALOWANI.

## Prawdziwy przyjaciel.

Opowiadanie pani Marcinowej.

Dzidek siadł na podłodze w kącie pokoju i bawił się żołnierzami.

Naraz Dzidek usłyszał w kuchni głośną rozmowę i płacz. Zerwał się, dobiegł do drzwi i otworzył je. W kuchni stała pani Marcinowa i opowiadała coś. Pani Marcinowa, opowiadając, płakała i obcierała twarz chusteczką.

— ...Już nie wiem, co z nim robić! Serce mi się kraje, jak ten dzieciak leży taki rozpalony. Nie chce nic jeść, ani pić, tylko ciągle o jakimś Misiu mówi:

— Mamusiu, przynieś mi tego Misia... mamusiu! Pobawię się i oddam zaraz. Taki śliczny ten szary Miś.

Tłumaczę mu, że Misia nie mam, a on słucha, słucha i do swojego wraca. Ot, jakto chory. Chciałam mu tego Misia kupić, ale czy to ja mogę wydać tyle pieniędzy? I właśnie chcę prosić... Dzidus ma owego Misia, co się mój chłopak nim raz bawił.. Niech mi pani użyczy. Choć na jeden dzień. Aby się tylko Wicus na-

cieszył i uspokoił. A potem oddam, jak pragnę zdrowia dla mego dziecka — oddam.

Mamusia spojrzała na Dzidka.

— Twój mały kolega jest chory, słabutki i bardzo pragnie pobawić się niedźwiadkiem. Cóż ty na to? Czy dasz mu?

Dzidek zarumienił się. Potem szepnął:

— Ale przecież on mi go odda?

I bez namysłu obrócił się na pięcie i pomknął do pokoju. Za nim weszła mamusia.

— Nie chciałam mówić przy Marcinowej, by jej nie zmartwić, ale Wicuś ma zapewne szkarlatynę. Jeżeli więc damy mu Misia, to gdy potem Miś do nas wróci, przyniesie nam tę zaraźliwą chorobę.

### **Co zrobił Dzidek?**

Mamusia wyszła, a Dzidek teraz dopiero zamyślił się poważnie.

Wyciągnął leżącego w kącie niedźwiadka i przyglądał mu się z uwagą. Wprawdzie Miś miał naderwane ucho i wyłysiałe ze starości boki, ale teraz właśnie wydał się Dzidkowi najmilszą zabawką.

Jak tu go oddać? I dlaczego Wicus nie zechciał naprzykład tekturowego pajaca, albo konika, ale właśnie Misia?

W tej chwili przypomniał sobie, z jaką radością Wicus bawił się niedźwiadkiem. Brał go do rąk. Ustawiał to na dwóch, to na czterech łapach. Mustrował go niby żołnierza, aż się obydwaj w głos śmiali. Ach, jakby się ucieszył, gdyby znowu Misia zobaczył! A może on płacze?... Długo płacze i nie może się doczekać?...

Teraz już tylko Dzidek uścisnął niedźwiadka, ucałował go w czarne oczki, pyszczek i pobiegł do kuchni.

— Proszę pani, dla Wicusia... na zawsze... i niech prędko wyzdrowieje i niech tu przyjdzie do mnie.

Dzidek nagle uczuł, że mamusi ręka gładzi go po buzi i zrobiło mu się już zupełnie wesoło.

— Zrobiłeś, synku, właśnie to, czego bardzo pragnęłam. Ale umyślnie ci nie radziłam, bo chciałam, żebyś sam...

### **Radość Wicusia.**

Kiedy Wicus zobaczył, że jego mamusia przyniosła Misia, zerwał się z łóžecz-

ka i radośnie wyciągnął ręce. A potem przycisnął Misia do siebie i coś szeptał do niego, i śmiał się.



WICUŚ I MIŚ.

Późną nocą, przed zgaszeniem lampy, zajrzała pani Marcinowa do Wicusia. Chłopiec spał. Miś utkwiał mu czarny nossek w uchu. Może jakieś śmieszne opowiadał historyjki, bo Wicusz nawet przez sen uśmiechał się tak, jakby był zdrow zupełnie.

I Wicusz już potem bardzo prędko wyzdrowiał.

Z. Różycka.



## Lewa - prawa.

Miła w wojsko jest zabawa.  
 — Lewa - prawa! lewa - prawa!  
 Maszerują równo dzieci,  
 nawet Burek w „nogę“ leci!

Sam chorąży, ten na przedzie,  
 dzielną armję zwawo wiedzie.  
 Trębacz trąbi dla otuchy:  
 — Tra ta ta ta! naprzód, zuchy!

Więc i Ala maszeruje,  
 chociaż trochę lęku czuje,  
 bo wojenka nie dla panny.

Lecz gdy kto zostanie ranny,  
 trzeba będzie go ratować  
 i jodyną posmarować,  
 albo wody przynieść zdale.  
 Któż to zrobi, jak nie Ala?

*Marjan Kalinowski.*



— Dokąd jedziesz, Jasiu?

— Do Krakowa, Kasiu.

— Proszę cię ogromnie,  
nie zapomnij o mnie.

## Trzeci Maja.

Jechali utani  
słońcem malowani.  
Jechali utani  
śliczni i kochani.

Śpiewali wesole  
wojackie piosenki.  
Cieszyli się bardzo  
z maju i wiosenki.

W majowym słończku  
świecą się podkówki.  
Frr... frr... chorągiewki,  
jak krasne makówki...

W majowym słończku  
rażnie tętnią konie:  
jadą utaniki  
przez zielone błonie...

A w naszej wiosce  
tuż, tuż koło płota  
jaśnieje Jasienka  
czupryniczka złota.

Złoci się czuprynka,  
jak słońko na świecie:  
— Panowie utani,  
dokąd wy jedziecie?

— Jedziemy, chłopczyku,  
za te lśniące stawy  
do naszej stolicy,  
do wielkiej Warszawy.

Ażeby pokazać  
w święto narodowe,  
że - by bronić Polski —  
wojsko jest gotowe.

W dniu Trzeciego Maja  
Polak niech pamięta,  
że życie dla Polski  
to powinność święta. —

W majowym słończku  
rażnie tętnią konie...  
Hej! jadą utani  
przez zielone błonie.

Wnet ich skryła piasku  
srebrzysta kurzawa.  
A Jasienko myśli:  
— Gdzie to ta Warszawa?

I tak jeszcze myśli:  
— Gdy jest ten Maj Trzeci,  
niechże się weselą  
wszystkie polskie dzieci!

Marja Waśniewska.





## W ogródku.

## 2. Dzisiaj siejemy!



FWEINLESÖWNA

WTEM... BUCH ! PUŚCIŁA FARTUSZEKI!

Wyniosła matka z chaty różne torebki, miseczki, paczuszki, a wszędzie były nasiona. Jasiak i Ulisia zaczęli te nasiona oglądać i rozpoznawać. Już wiedzą, że te ciemne kulki to kapusta. Matka je za-

sieje jak łośńskiego roku koło płota, a potem, jak trochę rozsada podrośnie, wyrwie ją i posadzi w polu pod lasem.

— Matulu, a to z piaskiem pomieszane, co to takiego? — pyta Ulisia i pokazuje dwie miseczki.

— To marchew i pietruszka, prędzej i równiej wzejdą, jak je siał z wilgotnym piaskiem.

I matka zrobiła patyczkiem jedną i drugą kreskę na grządce, wzięła w garść nasionka z piaskiem i równo zaczęła sypać wzdłuż tego rowka, a Ulisia lekko zasypywała nasionka ziemią.

Obok pietruszki i marchewki posiała matka buraki, takie śmieszne, pogniecione ziarnka.

— Matusiu, posiejcie jeszcze jeden rząd, to będziecie nam jesienią częściej barszcz dawali — prosił Jasiek.

— A będziesz mi pomagał w lecie pleć? — pyta matka.

— Będę, matusiu, będziemy oboje z Ulisią pomagali.

— Daj mi, Ulisiu, tę dużą torbę — powiedziała matka. — Macie w niej groch. Patrzcie, robię wam tu ślady kijem, węz, Jasiu, trochę ziarenek do czapki, a Ulisia do fartuszka i każde niech tu w śladzie ziarnka w ziemię kładzie i lekko palcem wciska. Tylko nie głęboko, bo groch nie wzejdzie!

Położyła matka kilka ziarenek na próbę i poszła siał rozsądę kapuścianą.

A dzieci kucnęły na ścieżce, jedno naprzeciw drugiego i sieją groch.

Patrzy Ulisia na robotę Jaśka.

— Jasiek za gęsto siejesz, jedno ziarnko zaraz obok drugiego leży.

— A twoich wcale nie widać, tylko same dziury, tak je głęboko wpychasz!

— Nieprawda! — krzyknęła Ulisia i zerwała się, żeby bratu pokazać, jak to siał trzeba. Wtem ...buch! puściła fartuszek i wszystkie groch się rozsypał. Ulisia w bek.

Przybiegła matka.

— Oj, robotnicy, mała z was pociecha! Nie płacz, Ulisiu, zbierz groch i siej dalej.

Posiała matka rozsądę kapuścianą, przykryła ziemią, a mali robotnicy jeszcze swoich rzędów nie skończyli.

— Południe już rychło, a wy tak marudzicie! — woła matka. — Ja już mak siał zaczynam!

Skoczyły dzieci, wołają:

— Oto tak, oto tak sięją mak!

I już teraz cieszą się z przyszłych makówek.

Dosiała matka jeszcze parę rządków grochu.

— Jak groch podrośnie, będziecie musieli tyczki pozakładać.

— A co posiejemy pod oknami chaty? — pytają dzieci. —  
Może groszek pachnący?

— Dobrze.

I matka wydostaje małe, ciemne ziarnka groszku.

— Posadźcie je tak, jak chcecie. A tu jest trochę słonecznika. Za kilka dni dostanę gdzie flance malw i bratków, to też je pod oknami posadzimy.

Wystarczyło groszku i słonecznika nietylko pod okna, ale i wzdłuż ścian. To ładnie będzie, gdy groszek się na tyczkach opnie i aż do okien zajrzy!

Posiała jeszcze matka trochę nagietek i powoju.

— W naszym ogródku nietylko będą warzywa, ale i kwiatki. Jak mi pomożecie opleć i podlać to wszystko, to ślicznie będzie koło naszej chaty — mówi matka.

— Oj, ślicznie, że śliczniej nigdzie nie będzie!

— No, na dzisiaj robota skończona, sprzątnijcie torebki. Ziemia wilgotna i na deszcz się zanosi, to można nie podlewać. Zamykajcie furtkę, żeby kuły, albo świnię się nie dostały.

— Nauczę Łatka wypędzać kury z ogrodu — myśli Jasiek.

Teraz roboty w ogródku niema, ale Ulisia i Jasiek stale zagląдают, czy już ich groch wschodzi na grzędzie?

*Z. Dłużewska.*



## Łowiczanka z pajakiem.

Jedzie sobie od Łowicza najętą furmanką pan malarz Kędzierski z Warszawy i rozgląda się, coby tu namalować? Czy te niebieskie chałupy, w kwiaty i wywijasy różne malowane? Czy mężczyzn w pięknych sukmanach? Czy kobiety w węgniakach jak zorza? Czy te wycinanki, co przez okna w izbach się mienia?

Wszystkoby malował, taka ta ziemia łowicka wesoła, tak się lud łowicki pięknie odziewa. Ot! bez kwitnie w opłotkach, a środkiem drogi coś miga, jakby się kawałek tęczy z nieba stoczył i leciał pod opłotkami... Przygląda się lepiej pan malarz, a to dziewczuszka. Szersze na niej spódnice i zapaski, niż ona sama wysoka! Bursztyny na szyi, jedwabnica na głowie. Toczy się, jak kula środkiem drogi, a w garści, daleko przed sobą trzyma jakieś nastroszone, kolorowe cacko.

Nie wytrzymał pan malarz. Łap! za pudło z farbami, hyc! na ziemię i prosto do małej łowiczanki.

Dziewuszka się załękła, oczy na niego wytrzeszczyła.

— Marysia ci na imię? — pyta pan malarz.

Dziewczynna kiwa głową, że tak.

— Widzisz, jak zgadłem. — Dokąd tak lecisz, Marysiu?

— Do szkoły.

— Przecież szkoła dziś zamknięta! Przecież dzisiaj Trzeci Maja!

— Niosę pani pająka...

— A któż go zmajstrował tego ślicznego pająka?

— A to my z mamą.

— Jakto, to ty potrafisz takie pająki robić?!

— Ja aby słomę i bibułkę cięłam, a mama nawlekali i wiązali.

— No i co potem?

— Potem, to mama jednego uwiesili u nas u pułapu, a drugiego dali dla pani nauczycielki, bo się pani naszej pająki podobają. Będzie wisiął w szkole, żeby było ładnie.

Pan malarz tu zagaduje Marysię, a tu nagwałt rozstawia drewniane rusztowanie, na niem opiera kawał płótna na ramach, wyjmuje pendzle i farby... Już się zabiera do malowania, a tu Marysia w nogi...

— Marysiu, stój! Czemu uciekasz?!

— Bo nie mam czasu, pająka pani niosę.

— Czekaaj, pająk ci nie ucieknie, trzymaj go tylko mocno w garści, zaraz ci go namaluję, dostaniesz ładny obrazek.

I szast, prast namalował Marysię tak, jak stała pod płotem i pod kwitnącemi bzami, w nowym, bombiastym wełniaku z kolorowym, strzępiatym pająkiem w garści. Taki śliczny obrazek przysłał pan Kędziński do „Płomyczka”, a „Płomyczek” go odbił aż tyle razy, żeby go dla Was wszystkich starczyło na podarek wiosenny.

Dostanie go i Marysia sama w swoim „Płomyczku” tak, jak jej pan Kędziński to obiecał.

Pani nauczycielka trochę później dostała swojego pająka, ale zato i ona, i my wszyscy mamy radość ze ślicznego obrazka pana Kędzińskiego.

*M. Kownacka.*

## Napowietrzna podróż Julka.

*(Ciąg dalszy).*

Julek przywiązał baloniki do sznurków przy koszyku, a do koszyka włożył swego drewnianego konia i poduszeczkę, aby było wygodnie siedzieć. Mamusia dała mu na drogę pięć irysków i kawałek chleba z powidłami. Otworzono balkon i ustawiono na nim gotowy do podróży balon. Mamusia musiała mocno trzymać, aby nie uciekł bez Julka. Juluś pożegnał się z mamą i Ewunią, usadowił się jaknajwygodniej w koszu i mamusia puściła sznurki.

Balon wzniosł się odrazu wysoko nad domy. W górze Julkowi zrobiło się nieswojo. Dopiero teraz zaczął się martwić, jak powróci do domu?

Wiatr pędził balon ponad miastem. Domy wydawały się małe, jak zabawki, a ludzie, jak muchy. Wreszcie minął ogromne miasto i leciał nad łąkami, polami. Tutaj była już wiosna.

— Jakie to dziwne — pomyślał Julek, — w Warszawie jest zima, a tu już wiosna. Drzewa są zielone i zdaje się, że są kwiaty.



TU PEWNIENIE MIESZKA CZERWONY KAPTUREK!

Zaprzagnął Julek lecieć trochę niżej, aby wszystko lepiej widzieć. Ściągnął więc za sznurek jeden balonik, przekłuł go szpilką, żeby gaz z niego wyleciał i cały statek powietrzny opadł niżej.

Teraz Juluś mógł lepiej widzieć, co się dzieje na ziemi. W tej chwili zbliża się do lasu. Na brzegu tego ogromnego, ciemnego lasu stała chatka czyściutka, wybielona.

— Tu pewnie mieszka Czerwony Kapturek — myśli Julek.

I rzeczywiście, widzi siedzącą na progu małą, trochę większą od Ewuni dziewczynkę w czerwonej czapeczce. Dziewczynka rozmawia z psem, zupełnie podobnym do wilka.

— Ho - ho, widocznie się pogodzili, albo ta bajka to była niezupełnie prawdziwa — pokręcił głową chłopczyk. — Ale jeśli tu jest Czerwony Kapturek, to i Krasnoludki być muszą.

Po chwili balon leciał nad polaną. Patrzy Julek, a tu gromada Krasnoludków, zamiast bawić się wesoło — pracuje. Jedni orzą, inni bronują ziemię, inni sieją. Zdawało się Julkowi, że słyszy śpiew, ale bardzo niewyraźnie.

— Dlaczego oni pracują? Czy nie mogą się oni żywić u ludzi, jak dawniej? — myśli Julek. — Wszystko się jakoś pozmieniało, nie tak jest, jak w bajkach.

Leci Julek dalej, leci, a tu wieś widać. Jeszcze daleko, a już słyszać granie: bum - cyk - cyk, bum - cyk - cyk!

Na skraju wsi stoi chałupa stara, pochylona, pół ściany wywalone. To w tej chałupie tak gra muzyka od ucha:

A zawracaj od komina,  
a poszukaj której niema!  
Jest tam Kasia i Marysia,  
jeno mojej Basi niema!

— Aha, wiem, gdzie to się dzieje — mówi Julek — to:  
Niedaleko od Przytyka  
stoi karczma, gra muzyka.  
Tam tańczy Kuba, Jurek  
i świderk, i mazurek,  
i siekierka z toporzyskiem  
i pies Burek z czarnym pyskiem! Hu - ha!

Wszystko tańcowało, co tylko było w domu. Nawet naderwana okiennica podrygiwała w takt muzyki.

*Dokończenie nastąpi.*

## Papierowe laleczki.

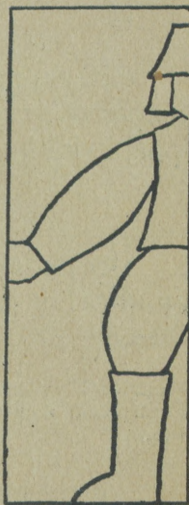
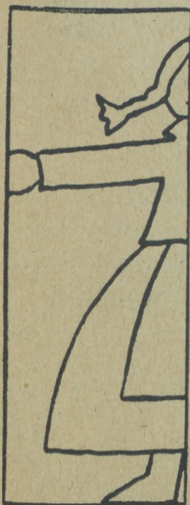
Mama wyszła za sprawunkami, starsza siostra Wandzia jest w szkole. — W domu została tylko mała Zosia.

Zosia wytarła kurz, by wyręczyć mamusię, ułożyła ładnie zabawki, a teraz siedzi i myśli, co robić, zanim mama wróci do domu?

— Już wiem! — wykrzykuje nagle Zosia. — Zrobię sobie papierowe laleczki!

Wzięła 2 długie paski grubszego papieru, każdy

pasek miał 10 cm. szerokości, a 35 cm. długości (10 cm. × 35 cm.). Złożyła każdy pasek na pół, potem jeszcze raz na pół i jeszcze raz. Na jednym złożonym pasku narysowała pół dziewczynki (Rys. lewy), a na drugim — pół chłopczyka (Rys. prawy). Potem wycięła te laleczki i paski rozwinęła.





Cztery dziewczynki trzymały się za rączki i czterech chłopczyków tak samo. Skleiła je razem za rączki w kółeczko i postawiła na stołku. Śliczną miała zabawę.

*M. Werten.*

---

Do niniejszego numeru „Płomyczka” dodajemy kolorowy obrazek A. Kędzierskiego: „Łowiczanka z pajakiem”.

---

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek” . . . . .	miesięcznie 1 zł. —	—	za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	—	„ „ „ „	18 zł.
„Płomyk” . . . . .	„ 1 zł. 50 gr. —	—	„ „ „ „	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

---

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

---

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.